

Henryk Siewierski

W kręgu eseistyki Stanisława Lema: zapiski tłumacza¹

1

Im więcej czytam „teorie wszystkiego” Stanisława Lema – *Summa technologiae*, *Filozofię przypadku czy Fantastykę i futurologię* – tym bardziej złożona i trudna do syntetycznego ujęcia wydaje się jego wizja świata, ewolucji biologicznej i technologicznej, które porównywał, znajdując w nich podobieństwa. Skłonność czy zdolność do obejmowania całej wiedzy i łączenia wszystkiego ze wszystkim prowadzi do śmiałych i efektownych uogólnień, a zarazem do mnożenia dygresji i alternatywnych hipotez, które podają w wątpliwość to, co mogło wydawać się niepodważalną zdobyczą wiedzy. Można zatem powiedzieć, że Lem opanował do perfekcji tę sztukę eseju, w której – według Theodora W. Adorna – objawia się ciekawość i „naiwność ucznia”², a nie posłuszeństwo wobec pedantyzmu metody naukowej. (...)

Jeśli porównać pierwsze, wielkie eseje Lema z późniejszymi, krótkimi i zawierającymi konkluzje i przesłania dość jednoznaczne, staje się widoczne, jak z biegiem lat autor *Summa technologiae* i innych *summ* stara się sprecyzować i jaśniej przekazać niektóre wyniki swoich wcześniejszych dociekań, gier i potyczek na polach nauki i sztuki literackiej.

¹ Wybrane fragmenty *Postawia* (*Nas trilbas de escrita ensaística de Lem: anotações do tradutor*) do przekładu wyboru esejów Stanisława Lema na język portugalski: S. Lem, *Nova cosmogonia e outros ensaios*, wybór, tłum., wstęp i posłowie H. Siewierski, São Paulo 2019. Przekład autora.

² T.W. Adorno, *Notas de literatura I*, tłum. J. de Almeida, São Paulo 2003, s. 32.

2

Inaczej niż naukowcy, którzy czasem tylko opuszczają swe laboratoria, aby zobaczyć, jak toczy się świat i przekazać w sposób przystępny wyniki swych badań profanom, Lem, zanurzony w życiu, wdzięczny gość jego rozległych dziedzin, wolny od zobowiązań specjalisty, odwiedza też laboratoria. Choć z natury sceptyk, ciekawy jest w nich wszystkiego – podpatruje, co by tu wykorzystał w poszukiwaniu odpowiedzi na pytania, jakie zadaje nam życie i na wyzwania, przed jakimi nas stawia.

3

Lem nie zgadza się z opinią, iż wszystkie wielkie paradygmaty narracji zostały już dawno wynalezione, i że już nic nowego i oryginalnego nie może w tej materii powstać. Nie tylko może, ale powinno – argumentuje w swoim monumentalnym eseju teoretycznym i krytycznym, poświęconym fantastyce naukowej, *Fantastyka i futurologia* (1970). Rozwój cywilizacji przynosi nowe problemy, nowe wyzwania, stwarzając dla literatury nieznanie wcześniej twórcze możliwości. Jednakże literatura nie zawsze twórczo odpowiada na te wyzwania i właśnie jednym z nierozwiązanych problemów fantastyki naukowej jest, według Lema, nieprzystawalność struktur narracji do zjawisk historycznych. Jedno z nich zajmuje szczególne miejsce u autora *Solaris*, co nie powinno dziwić, skoro to kwestia „być albo nie być” naszego świata:

Tak np. naszym czasem właściwy jest upadek tradycyjnych struktur wartościowania etycznego – w całoplanetarnym aspekcie, ponieważ urzeczywistniła się szansa instrumentalnego wykonania „Sądu Ostatecznego”. Nie rozumie tego pisarz, który sprowadziwszy w książce na wymarłą Ziemię kosmicznych przybyszów, każe im się zastanawiać – wśród gruzów miast – nad tym, „która strona miała w konflikcie rację”. O racji jako przedstawianiu „dobrej”, tj. słusznej, sprawy można jednak mówić tylko dopóty, dopóki istnieje w ogóle ktoś zdolny do oceniania zachodzącego; kiedy nadciąga więc możliwość zagłady totalnej, dyskutowanie racji każdej ze stron traci wszelki sens, ponieważ jedyną racją, o jakiej warto jeszcze mówić u przedproża katastrofy ultymatywnej jest sprawa niedopuszczenia do niej; toteż wszelka „racja”, z tradycyjnego stanowiska „dobra” lub „zła”, staje się podówczas pustką bezprzedmiotową, o ile nie wiąże się najściślej z realizacją jedyne go programu, jaki jeszcze sensu nie stracił – programu równającego się samozachowaniu ludzkości. Otóż ów pisarz, po to aby ocalić tradycyjny, przedatomowy schemat wartościowania, nie chcąc – w pseudorealistycznym utworze – samego Pana Boga fatygować na spopieloną planetę, posyła na nią „Innych”, żeby kontynuowali za Ziemiaków już nie

istniejących – ich spór, ten, co do kataklizmu doprowadził. Oto klasyczny przykład bezwładności myślenia jako zniewolenia nieadekwatnymi strukturami narracji³.

Obowiązywanie „tradycyjnych struktur wartościowania etycznego” nie przeszkodziło człowiekowi doprowadzić swej planety na skraj kataklizmu. Czy ich zawieszenie może jeszcze pomóc w znalezieniu sposobu powstrzymania go przed następnym i ostatnim krokiem? W obliczu zbliżającej się katastrofy nie ma rzeczywiście sensu dyskutowanie racji stron, których konflikt do niej prowadzi. Ma sens jedynie szukanie sposobu ocalenia. Czyż jednak jest szansa na jego znalezienie bez rewitalizacji „tradycyjnych struktur wartościowania etycznego”? (...)

Jako autor dzieł fantastyki naukowej Lem traktuje poważnie jej związek z nauką. Wobec proliferacji utworów *science fiction*, które ignorują czy nawet lekceważą naukę i rzeczywiste problemy współczesnego świata, występuje jako krytyk tego gatunku literackiej fikcji. W książce *Fantastyka i futurologia* dokonuje jego krytycznej radiografii, podejmując nie tylko kwestie gatunku, ale przede wszystkim problematykę relacji między literaturą a szeroko rozumianą kulturą, od jakich zależeć będzie ich przyszłość.

4

Po latach czytam znów *Obłok Magellana* (1955). Ogromny statek kosmiczny przemierza gwiazdne przestrzenie... Ale myśli przez chwilę odrywają się od lektury, przenoszą do czasów, gdy powstawała ta i inne wczesne powieści Lema. Bo zaledwie kilka kilometrów od miejsca, gdzie powstawały, nic o tym nie wiedząc, obserwowaliśmy z kolegami nocne niebo, snuli plany konstrukcji teleskopu i budowy rakiety, która zaniósłaby nas na księżyc, a potem jeszcze dalej. Ale dzieciństwo trwało zbyt krótko i nie zdążyliśmy planów tych zrealizować. Mimo to zasługują, by o nich pamiętać, a nawet traktować serio, i to z powagą, z jaką dziecko poznaje świat i się bawi. Wiedział o tym profesor Hogarth w powieści *Głos Pana*, postać którą Lem w niektóre swoje własne myśli zapewne wyposażył, może również i tę:

Każde dziecko dokonuje bezwiednie odkryć, z których wyrosły światy Gibbisa i Boltzmann, ponieważ rzeczywistość jawi mu się jako wielość możliwości dających się wyodrębnić i budzić tak łatwo, że jakby samorzutnie. Dziecko otoczone jest mnogością wirtualnych światów, całkowicie obcy jest mu kosmos Pascala, zeszytniały w zegarowym chodzie trup, miarowo ruchliwy. Spetryfikowany ład dojrzałości niszczy potem owo pierwotne bogactwo⁴.

³ S. Lem, *Fantastyka i futurologia*, t. 2, Kraków 2003, s. 520–521.

⁴ S. Lem, *Głos Pana*, Warszawa 1968, s. 17.

5

Filozofia przypadku (1968) wypowiada wojnę fenomenologii i strukturalizmowi w teorii literatury. Poetyka eseju dostarcza różnorodnych środków rażenia, zwłaszcza lekkich, ale zdolnych zadać przeciwnikowi dotkliwe straty.

(...) o sposobie istnienia dzieła literackiego wówczas, gdy nie jest ani nadawane, ani odbierane, nic nam nie wiadomo. Dzieło już przeczytane nie jest obiektywnym dziełem w tym samym sensie, w jakim wspomnienie znajomego nie jest obiektywnym znajomym. Pytania o dzieło nieodbierane są tego samego rodzaju, co pytania o smak cukru po trzeciej wojnie światowej albo o istnienie maszyn do pisania w młodszym paleolicie. (...) Zapewne, można badać dzieła literackie jako pewne językowe wypowiedzi sposobami nawet czysto formalnymi, obliczając np. częstości słów itp., lecz o tekście jako o dziele literackim można się wtedy tyle dowiedzieć, co o piękności gwiazdy filmowej, kiedy się bada poszczególne atomy, jony i elektrony jej ciała⁵.

Niezależnie od Hansa Roberta Jaussa i pierwszego manifestu estetyki recepcji (*Historia literatury jako prowokacja*, 1970), *Filozofia przypadku* zapowiada nowy, antyesencjalistyczny nurt w badaniach literackich, skupionych na perspektywie czytelnika. Zadomowiony również w naukach ścisłych, Lem obnaża i ośmiesza scjentyistyczne pretensje Romana Ingardena i Tzvetana Todorova, traktujących dzieło literackie jako przedmiot, ignorujących jego istnienie w dialogu z czytelnikiem, którego kształt zmienia się wraz z kontekstami historycznymi, społecznymi i kulturowymi. W tym istnieniu dzieła rola przypadku jest tak istotna i konieczna jak w życiu i jego ewolucji w ogóle. Jak pisze Jerzy Jarzębski w posłowniu do ostatniego wydania *Filozofii przypadku*:

(...) dzieło staje się interesujące przede wszystkim jako tekst w ruchu, tekst czytany i interpretowany, przykładany do innych tekstów, uczestniczących w międzyludzkim dramacie. Jak powiada autor: „pisząc *Kolonję karną*, nie miał Kafka na myśli hitlerowskich obozów śmierci, bo ich przez pierwszą wojną światową nie było. My jednak nie możemy dziś o nich nie myśleć, czytając to opowiadanie”⁶.

⁵ S. Lem, *Filozofia przypadku. Literatura w świecie empirii*, Warszawa 2010, s. 53–54.

⁶ J. Jarzębski, *Byt i los* [w:] S. Lem, *Filozofia przypadku...*, dz. cyt., s. 596.

6

Czyż byśmy byli jedynie żywicielami, gospodarzami Rozumu? Cała ludzkość służyłaby jedynie za gošcinę na przestrzeni eonów ewolucji temu pasażerowi, który w pewnym momencie może się uniezależnić i nie potrzebując więcej kruchego ludzkiego ciała, kontynuować swą podróż w nieograniczonym czasie i przestrzeni kosmosu? Pasożyt? Obcy, udający wiernego i nieodstępnego towarzysza? Mówi Golem, superkomputer przyszłości, zwracając się do ludzi:

Doszliście już do tego, że Ewolucja nie miała na oku ani was w szczególności, ani żadnych innych istot, ponieważ nie do jakichkolwiek istot jej, lecz do sławnego kodu. Kod dziedziczności jest artykułowanym wciąż od nowa przesłaniem i tylko to przesłanie liczy się w Ewolucji – a właściwie on jest nią właśnie. Kod jest zaangażowany w okresową produkcję ustrojów, ponieważ bez ich rytmicznego wsparcia rozpadłby się w nieustającym ataku brownowskim materii martwej⁷.

Bylibyśmy więc jedynie wehikułem dla kodu, zdolnego poprzez kolejne reinkarnacje doprowadzić Rozum do stadium, na którym nie będzie już potrzebował ciała biologicznego do kontynuowania swej kosmicznej odysei, czy też zarządzania pozaziemskimi posiadłościami. Odpisze nas na straty czy zaopiekuje się nami? Zatem należałoby zastąpić *Anthropic Principle* (zasadę antropiczną) – termin antykopernikański sformułowany w Krakowie, w roku 1973, przez Branderę Cartera, podczas sympozjum, na którym obchodzono pięćsetlecie urodzin Mikołaja Kopernika – przez *Robotic Principle* (zasadę robotyczną), głoszącą, że wszystko od początku pracowało na powstanie maszyny myślejcej, *Spiritus ex machina*.

7

Lem stawia hipotezę „samolubnego genu” jeszcze przed publikacją *The Selfish Gene* (1976) Richarda Dawkinsa. Samolubnego, bo traktuje organizmy jedynie jako swych żywicieli, środek transportu i przeżycia, troszcząc się wyłącznie o siebie. Ponieważ jednak proces przekazywania kodu genetycznego nie zawsze przebiega w sposób doskonały, pojawiają się błędy, powstają w organizmach zmiany, może więc zachodzić ewolucja: gdy jedne wypadają z biegu, inne potrafią się przystosować i kontynuują swą podróż w czasie, w służbie upartego egoisty, aż wreszcie na późnym etapie tej ewolucji biologicznej pojawi się Rozum. I tutaj Lem przedstawia hipotezę, która nie współgra z naszą jakże ludzką

⁷ S. Lem, *Golem XIV*, Kraków 1999, s. 36–37.

pewnością siebie: Rozum nie jest ukoronowaniem marszu postępującego rozwoju, ale środkiem, który pojawia się jako ratunek dla słabych, nieudolnych, zagrożonych wyginięciem tworów zaawansowanych stadiów ewolucji. Dlatego to właśnie u człowieka rozum najbardziej się rozwinął, tworząc języki etniczne i kultury, co umożliwiło powstanie sztucznej inteligencji. W *Golemie XIV* Lem antycypuje moment, gdy ludzkość, stworzywszy sztuczną inteligencję, o możliwościach przewyższających zdolności ludzkiego intelektu, będzie musiała wybrać: albo przekaże maszynom zarządzanie i decydowanie o swojej egzystencji i swoim losie, skazując się na autodegradację i uzależnienie, albo też podejmie wyzwanie, podążając drogą ewolucji, dokonując przekształcenia swej własnej natury z pomocą inżynierii zdolnej przenieść ją na wyższy poziom, prześcignąć hipermózgi elektroniczne i w ten sposób stworzyć warunki do nieograniczonej kosmicznej ekspansji Rozumu.

8

Na ile idee Lema są naznaczone „gnostycyzmem technologicznym”, jak go definiuje Hermínio Martins?

Technologia manipuluje światem materialnym i dlatego sprawia wrażenie, jakby była przeciwna gnozie. Jednakże poprzez wyrażenie pozornie paradoksalne – „gnostycyzm technologiczny” – jest tu definiowana relacja między aspiracjami i projektami technologicznymi a właściwym gnozie marzeniem o przewyżczeniu ograniczeń ludzkiej kondycji⁸.

Można powiedzieć, że Lem zbliża się czasem do tak rozumianego „gnostycyzmu technologicznego”. Zbliża się, ale nie pozostaje długo na tej pozycji, z dwóch powodów: przez swój sceptycyzm co do możliwości określenia, dokąd zmierza ludzkość, a także co do zdolności używania przez nią zdobyczy technologii wyłącznie dla swego dobra. Lem nie jest humanistą, który głosi wyższość człowieka nad wszystkim, bowiem istnieje coś, co go przewyższa, a mianowicie samo Życie.

Otóż wielokrotnie jak na pustyni bezludnej nawoływałem i radziłem, ażeby nauka wzięła się do naśladowania, przez kroki badawcze, Życia jako Technologii. W zakończeniu *Summary technologicznej* pisałem, że aminokwasy, białkowo-nukleotydowy

⁸ H. Martins, *Hegel-Texas: Issues in the Philosophy and Sociology of Technology* [w:] *Knowledge and Passion: Essays in Honour of John Rex*, red. tegoż, London 1993, s. 229.

język tworzy baobaby, wirusy, małpy, krokodyle, głony, filozofów, nasz ludzki język natomiast tylko filozofie⁹.

W ostatnich latach życia Lem mógł obserwować, jak nauka zmierza w kierunku, jaki przewidział, ale też często irytował go prymitywizm sposobów wykorzystywania jej zdobyczy, co zapewne nie przyczyniało się do podtrzymania przejściowych skłonności gnostycznych autora *Summy technologicznej*.

9

Jakim sposobem istoty posiadające poza kanałem przekazu dziedzicznego w chromosomach kanał przekazu osobny, kulturowy, który jest od genetycznego niezawisły, nie są w stanie żadnych pouczeń dostrzec we własnej, utopionej we krwi historii?¹⁰

Pytanie to może wydać się naiwne, ale wcale takie nie jest. Bowiem nawet jeśli Lem nie ma złudzeń co do zdolności destrukcyjnych, jakie dziedziczymy w genach, nie poddaje się losowi, negocjuje z nim, inaczej niż poeta Leminski, gdy pisał *não discuto com o destino / o que mandar eu assino*¹¹ (w wolnym przekładzie: „nie dyskutuję z przeznaczeniem / podpisuję jego orzeczenie”). Bo skoro nawet w ewolucji biologicznej jest miejsce na przypadek, to jak tu usprawiedliwić determinizm historyczny? Jeśli wziąć pod uwagę wyrządzone przezeń szkody, zasługuje na odrzucenie, ale też na ośmieszenie, jak w tych oto słowach profesora Hogharda, *alter ego* autora w powieści *Głos Pana*: „... a Hegla nie znosiłem, czytać go nie mogłem, bo taki był pewny tego, że to sam Absolut przemawia przez niego ku większej chwale pruskiego państwa”¹².

10

Prowokacja Lema to prowokacyjna radiografia hitleryzmu i jego sukcesora, współczesnego terroryzmu. Do Holocaustu nie doszło przez przypadek, ani nie był on też jedyną autodegradacją kultury europejskiej. Jego źródeł należy szukać głębiej niż w antysemityzmie Trzeciej Rzeszy – wiążą się one z eliminacją lub złym ulokowaniem śmierci w europejskiej kulturze. Lem nie odkrywa Ameryki, kiedy mówi o izolacji śmierci, jej ukrywaniu, marginalizacji, maskowaniu

⁹ S. Lem, *Sex Wars*, Warszawa 2009, s. 111.

¹⁰ Tamże, s. 106.

¹¹ P. Leminski, *Melhores poemas*, São Paulo 2005, s. 62.

¹² S. Lem, *Głos Pana*, Warszawa 1968, s. 122.

i desakralizacji w społeczeństwach wieku XX. Śmierć zawadza cywilizacji, która dąży do zaspokojenia potrzeb i fantazji indywidualnych oraz zbiorowych i zagwarantowania powszechnego dobrobytu. Wnioski, jakie z tego wyciąga Lem, są śmiałe i oryginalne. Wyrzucona z kultury śmierć jest poza kontrolą, „dziczeje” i musi zostać na nowo oswojona i intronizowana, a tej „historycznej misji” podejmuje się właśnie Trzecia Rzesza. Podejmuje się w sposób perwersyjny, w którym morderstwo Żydów staje się „zastępczą egzekucją Boga” w scenarii monstualnego kiczu:

Konkwista hitlerowska była arywizmem lumpów, prostaków, synów podoficerkich, pomocników piekarskich i trzeciorzędnych pismaków, co łaknęli wywyższeń jak zbawienia, a osobisty udział w rzezi, do tego permanentny, zdawał się utrudniać im ten awans. Jakież więc wzór mogli ścigać, jak mieli udawać i kogo, żeby, choć po kolana we flakach, nie utracić w tej rzeźni z oczu górnych aspiracji? Droga dla nich najdostępniejsza, kiczu, daleko ich doprowadziła, bo do samego Boga... Do surowego Boga Ojca oczywiście, a nie do mazgają Jezusa, Boga litości i zbawienia przez złożoną z siebie ofiarę¹³.

Chociaż hitlerowskie ludobójstwo jest nie do porównania ze współczesnym terroryzmem, w opinii Horsta Aspernicusa, fikcyjnego autora, którego dzieło o tytule *Der Völkermord* Lem recenzuje, mają one ze sobą wiele wspólnego jako morderstwo niewinnych, dokonywane zawsze w otocze spełnianego obowiązku i jako usprawiedliwiony skutek „słusznego gniewu”. Dlatego też, streszczając rzekomą argumentację Aspernicusa, Lem zwraca uwagę na mechanizmy uruchomione przez „pseudopolityczne ekstremizmy” i ich obecność w terroryzmach powojennych.

Zewnętrznie podobny do pseudopolitycznego ekstremizmu, każdy ruch autentycznie opozycyjny, mający rzetelne motywy do walki w sytuacji nie zmyślonego zniewolenia lub wyzysku, niechcący sprzyja fałszerzom, podającym mord za narzędzie walki o dobro, ponieważ zwiększa konfuzję panującą w analizie zajęć i utrudnia, jeśli nie udaremnia, odróżnienie win pretekstowych od win rzeczywistych – a zresztą kto i gdzie na tym świecie jest anielsko bezwinnie do samego końca? Tak powstaje zadziwiająca skutecznością gra mimikry. Symulowana racja nie daje się odróżnić od racji nie zmyślonnej, i to nie tyle przez doskonałość aktorstwa symulantów, lecz przez nie całkiem czyste sumienie społeczeństw, które zrodziły powojenny terroryzm¹⁴.

¹³ S. Lem, *Prowokacja*, Kraków 1984, s. 30.

¹⁴ Tamże, s. 50–51.

11

Lem często opowiada, jak encefalizacja, czyli proces kształtowania ludzkiej inteligencji, wiąże się z mięsożerstwem. Taką historię opowiadają również naukowcy, jak Edgar Morin (*Zagubiony paradygmat*), Robert Andrey (*Afrykańska geneza*) czy Robin Fox (*Imperialne zwierzę*). Przed około trzema milionami lat potomstwo praczłowieka wegetarianina dzieliłoby się na łagodnych australopiteków oraz ich kuzynów mięsożernych, z którymi w bratobójczej i kanibalistycznej walce przegrali. Według innej hipotezy ci łagodni zniknęli, gdyż nie dostosowali się do zmian klimatycznych (pustynnienia Afryki), w przeciwieństwie do tych drugich, którzy zmienili swój sposób odżywiania i stali się łowcami, przez co wykazali większą inteligencję, potem już tylko wzrastającą. To jedynie hipotezy, nie brak innych, ale faktem jest, że nasze dziedzictwo genetyczne nie ułatwia pracy budowniczym utopii.

12

Lem nie wyklucza możliwości istnienia życia i istot rozumnych (niekoniecznie w zgodzie z regułami ziemskiej logiki i matematyki) na innych planetach, również w formach o wiele bardziej zaawansowanych niż na naszej. To, że nie potrafimy nawiązać kontaktu z innymi mieszkańcami kosmosu wynika jedynie z niemożności nawiązania takiego kontaktu wobec rozmiarów czasu i przestrzeni, w których powstanie, ewolucja i zanik życia i cywilizacji to cykl proporcjonalnie porównywalny do mgnienia oka. Milczenie kosmosu nie powinno być traktowane jako dowód, że jesteśmy w nim sami, chociaż kontakt z innymi możliwy jest jedynie w sferze fikcji, z której to możliwości Lem na wiele sposobów korzystał. W jakim celu? Zapewne nie tylko dostarczenia czytelnikowi rozrywki, ale też aby w zwierciadle historii nie z tego świata przedstawiać sprawy tego tutaj świata, „postać ich i piętno”. W kontaktach międzyplanetarnych, z innym, tajemniczym, niezrozumiałym, objawiają się też ograniczenia ludzi, którzy w gruncie rzeczy są niechętni dialogowi i współdziałaniu z innymi; tak naprawdę interesuje ich ekspansja, czego nie ukrywają emisariusze zaskoczeni zetknięciem się z inną formą życia na planecie *Solaris*: „Wcale nie chcemy zdobywać kosmosu, chcemy tylko rozszerzyć Ziemię do jego granic. (...) Mamy się za rycerzy świętego Kontaktu. To drugi fałsz. Nie szukamy nikogo oprócz ludzi. Nie potrzeba nam innych światów. Potrzeba nam luster”¹⁵.

Inne kontakty z istotami pozaziemskimi w utworach Lema nie przynoszą budujących skutków albo źle się dla tych istot kończą. Na przykład w powieści

¹⁵ S. Lem, *Solaris*. „Niezwykły”, Kraków 1968, s. 87.

Głos Pana (1968) rozszyfrowanie odebranego z kosmosu przesłania istot rozumnych ma służyć do opracowania projektu produkcji superbroni, zdolnej dokonywać eksplozji nuklearnych na odległość. Z kolei w ostatniej powieści Lema, *Fiasko* (1986), wyprawa na planetę Kwinta, na której zostało wykryte życie i istnienie zaawansowanej cywilizacji, kończy się zniszczeniem tej planety przez Ziemiaków, zawiedzionych trudnościami w komunikacji i brakiem oczekiwanego przyjęcia ze strony Kwintan.

13

Kurt Vonnegut napisał: „Dla mnie Lem jest mistrzem nieuleczalnego pesymizmu, patrzącym z przerażeniem na to, co może jeszcze uczynić obłąkana ludzkość, jeśli przetrwa”¹⁶. Równocześnie dostrzega też poczucie humoru autora *Solaris*, który jego zdaniem, nauczył się stroić miny i błaznować, po to, aby ta straszliwa wizja przyszłości mogła wydawać się jego czytelnikom pozorowana¹⁷.

14

Granice wzrostu kultury to jeden z rozdziałów *Filozofii przypadku*, w którym nie negując istotnej roli losowości w procesie rozwoju kultury, kształtowania się jej różnorodności, autor widzi w niej też źródło dezorientacji, chaosu czy kakofonii, jeśli losowość ta puszczona zostanie samopas.

Dynamika kultury to tyle, co wybiórcze realizowanie wartości. Rzecz w tym, jak dochodzi do owego wybierania. Ten dobór nie może być losowy. Jeśli losowe są wzrosty, jeśli losowość zawiaduje wschodzeniem i zmierzchem chwilowo tylko wyznawanych wartości, kultura obraca się w drgającą miazgę, wyzbytą zdolności kształtowania i scalania ludzkich postaw. Mutabilność subkulturowa nie jest nadzieją kultury, lecz jej przypadłością, nie drogowskazem, lecz objawem, reaktywnością, a nie aktywnością, skutkiem dezorientacji, nie zaś orientującą propozycją¹⁸.

Kultura nie jest elementem Natury wyposażonym w mechanizm kontroli chaosu. W kulturze należy do ludzi rozpoznanie i troska o wartości zapewniające jej stabilność, sprawowanie kontroli, ustanawianie granic, tak aby losowość nie

¹⁶ K. Vonnegut, *Ludzie, czy to tylko żarty?*, tłum. K. Branny [w:] *Lem w oczach krytyki światowej*, wyb. i oprac. J. Jarzębski, Kraków 1989, s. 24.

¹⁷ Tamże, s. 24, 26.

¹⁸ S. Lem, *Filozofia przypadku*, dz. cyt., s. 336.

doprowadziła do dezintegracji. To należy do ludzi i zależy od ludzi, ale czy potrafią stanąć na wysokości zadania? Odpowiedź Lema nie napawa optymizmem.

15

W jednym z listów do swego amerykańskiego tłumacza, Michaela Kandla, Lem zwierza się, że w ostatnich latach zebrał całe teczki rzeczy niedokończonych i porzuconych, które uznał za zbyt *sophisticated*. Kwestionuje prawo do wymagania od kogokolwiek, by rozszyfrowywał jego zbyt skomplikowane teksty, produkty maszyny do „superstylizacji”, by musiał szukać drogi przejścia przez jego „labirynt lingwistyczny”, nawet wiedząc, że nie brakuje entuzjastów takiej „zawiłości”. W tonie pół żartem, pół serio podaje jednak w wątpliwość autentyczność takiego uznania czy entuzjazmu:

(...) ja wiem skądinąd, że ci, którzy się już Lemologami i lemofilami stali, trwają w „pogotowiu zachwycenia się” nawet taką moją zawiłością, ale czy oni się uczciwie będą nią mogli napawać? Czy nie będą rzutować w mój tekst swoich antycypacji? Jakem czytał ostatnio stopy włoskich recenzji, gdzie mój *Eden* był windowany na piedestał „roman philosophique” i gdzie wmawiano memu *Powrotowi z gwiazd* epickie (!) wartości, tak się wstydzilem, że doczytać nie mogłem¹⁹.

Czyżby to rzeczywiście „szczypta skromności” u tego, który raczej nie grzeszył jej nadmiarem? Czy też może nieco przewrotny sposób uwydatnienia własnych dokonań, przy zachowaniu pozorów umniejszania przez siebie ich wagi? A może tylko dowód na to, że poczucie humoru i dystans wobec samego siebie są całkiem na miejscu, a nawet wskazane, gdy gra toczy się o wysokie stawki w eksploracji dziedzin dobrego i złego, w granicach i poza granicami już posiadanej o nich wiedzy.

¹⁹ S. Lem, *Sława i Fortuna. Listy do Michaela Kandla 1972–1987*, Kraków 2013, s. 628–629. List z 23 lutego 1978 roku.